Nr. 331 Kraków, Poniedziałek 13 września 1915. Rocznik XXIV.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cnt. amer.
Wychodzenie w Krakowie 60 h. z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godzinie 8-ej rano.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Fach pocztowy na listy Nr. 166.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Przekroczenie Horynia.

Silne rosyjskie kontrataki pod Tarnopolem.

Urzędowo donoszą dnia 12 września. **Wiedeń**, 13 września.

Nasze siły bojowe walczące na Wołyniu, przekroczyły wczoraj Horyń pod Deraznem a Ikwę pod Dubnem. Rosyjskie ataki pod Tarnopolem stały się gwałtowniejsze. Na północny zachód od miasta udało się nieprzyjacielowi wtargnąć do naszych rowów strzeleckich i zyskać wieś Dołżankę. Ale bataliony niemieckie i bataliony honwedów, które pospieszyły z sąsiednich odcinków, uderzyły na nieprzyjaciela na obydwu skrzydłach i odzyskały tę wieś i odrzuciły Rosyan z powrotem na ich stanowiska na przyczółku mostowym. Straty nieprzyjaciela są wielkie. Również wypady nieprzyjacielskie na południowy zachód od Tarnopola zostały odparte. Spokojnie przeszedł dzień na naszych frontach na wschodnim brzegu Strypy, nad dolnym Seretem i nad granicą besarabską.

Na Litwie wydarły wojska austro-węgierskie nieprzyjacielowi silnie oszańcowaną wieś Szkuraty, leżącą koło Kosowa.

Zastępca szefa sztabu generalnego *von Hoefer*, marszałek polny porucznik.

Zwycięskie walki nad Niemnem i Zelwianką.

6400 jeńców. Przełamanie rosyjskich linij nad Zelwianką. Boje na Polesiu.

Urzędowo donoszą dnia 12 września: **Berlin**, 13 września.

Grupa wojsk generała marszałka polnego Hindenburga: Na froncie między Dźwiną a Mereczem nad Niemnem na niektórych punktach walki miały większe rozmiary. Znowu wzięto do niewoli 1800 ludzi i zdobyto 5 karabinów maszynowych. Między Jeziorami a Niemnem trwały przez cały dzień zacięte walki. Dopiero dziś rano zrzekł się nieprzyjaciel dalszego oporu. Ściga się go. Nad Zelwianką przełamano nieprzyjacielskie linie w kilku punktach. Przeciwnik stracił 17 oficerów i 1946 żołnierzy, których wzięliśmy do niewoli; zdobyliśmy też 7 karabinów maszynowych.

Rosyjski biuletyn z 10 b. m. mówi o utarczce rosyjskiej gwardyi na północ od Abely, 42 klm. na zachód od Dźwińska. Wojska niemieckie nie brały w tem udziału, natomiast zauważono rosyjską gwardyę wczoraj na północny zachód od Wilna, zaatakowano ją i pobito. O zanotowanem w tymże biuletynie zwycięstwie dwóch rosyjskich żołnierzy nad 6 żołnierzami niemieckimi nad ujściem Zelwianki, niemieckie kierownictwo wojska nie otrzymało żadnych sprawozdań.

Grupa wojsk generała marszałka polnego księcia Leopolda bawarskiego: W ścisłem współdziałaniu z prawem skrzydłem grupy wojsk marszałka polnego Hindenburga wzięto nieprzyjacielskie stanowiska na wschód od Zelwy. Również pod Kocele przekroczono Zelwiankę. Po obu stronach drogi Bereza Kartuska—Kossów—Słonim został nieprzyjaciel pobity. Ta grupa wojsk wzięła do niewoli 2759 żołnierzy i zdobyła kilka karabinów maszynowych.

Grupa wojsk generała marszałka polnego Mackensena: Nasze wojska atakują po obu stronach kolei do Pińska. Kilka przednich stanowisk zdobyto dziś w nocy przez napad.

Południowo-wschodni teren wojenny: Niemieckie wojska odparły dalsze ataki nieprzyjaciela, zadając mu ciężkie straty. *Naczelne kierownictwo armii.*

Bezskuteczne ataki włoskie na Pobrzeżu.

Urzędowo donoszą 12 września: **Wiedeń**, 13 września.

Jak tego oczekiwano, wczoraj na froncie Pobrzeża, mianowicie na północnym odcinku przyszło do szeregu wielkich walk. Wszystkie skończyły się zupełnem niepowodzeniem atakujących Włochów. W zagłębiu Flitsch podjęty na nowo atak piechoty nieprzyjacielskiej wogóle nie posunął się naprzód. Naprzeciw Jablenicy nasz ogień zmusił nieprzyjaciela do cofnięcia się w ucieczce. Również próby ataku oddziałów włoskich, które się zagnieździły były na południe od Javorcka, zostały odparte.

W obszarze Vrsic szalała walka cały dzień gwałtowniej niż kiedykolwiek. Obrona krajowa z St. Pölten odbiła tu nieprzyjacielski atak z wypróbowaną walecznością. Wszystkie stanowiska trzymamy nadal silnie w naszem ręku. Ich przedpola są pokryte trupami Włochów.

Południowa część przyczółka mostowego pod Tolmein stała znowu pod silnym ogniem artyleryi. Jak się teraz pokazuje, w ataku z 9 września brały tu po stronie przeciwnika udział 7 dywizyi piechoty, jedna grupa strzelców alpejskich i dwa bataliony bersalierów. Sam tylko włoski pułk piechoty nr 25 stracił przytem 1000 ludzi.

W odcinku Doberdo odparto, jak zawsze, kilka wypadów nieprzyjaciela na wysuniętą naprzód część wyżyny.

Na froncie tyrolskim Włosi grupami w sile do jednego batalionu atakowali wczoraj po południu i dziś bezskutecznie na zachód od Monte Piano nasze stanowiska w dolinie Popena i w obszarze Cristallo.

Zastępca szefa sztabu generalnego *von Hoefer*, marszałek polny porucznik.

Mikołaj Mikołajewicz jako wódz.

W ostatnim numerze „Vorwärtsu“ pułkownik Gädke, zastanawiając się nad oceną działalności zesłanego na Kaukaz generalissimusa rosyjskiego Mikołaja, jako wodza, pisze, że niełatwo dziś już ocenić tę działalność sprawiedliwie.

Niezawodnie, popełniał on błędy przy prowadzaniu swych operacyj — lecz któż z wodzów błędów nie popełniał? J e d n e j wybitnej właściwości wielkiego wodza nikt mu nie odmówi — **żelaznej siły woli**, z którą on zaprowadził porządek wewnątrz wojska i ciągle wymagał od niego najwyższego naprężenia; energii, z którą on walczył o zwycięstwo i nie pozwalał losowi siebie zgiąć. Przytem tej woli dynamicznej nie brakło w o j s k o w e j i n t e l i g e n c y i. Był to w każdym razie wódz, co stał ponad poziomem przeciętnym.

Część jego **błędów** jest oczywistą.

Jego początkowy **plan** — powstrzymywanie jeszcze niegotowego centrum poza silną linią Wisły i atak z przeważającemi siłami n a o b u s k r z y d ł a c h przeciwko Prusom wschodnim i Galicyi — był dobry i ułożony według najlepszych wzorów. Rozbił się na północy o wyższą strategię Hindenburga i o niezdecydowane, chwiejne dowództwo Rennenkampfa. Jeśli wielki książę, jak powiadają, osobiście bawił w Wystruciu, w takim razie spada ten błąd pierwszy na niego samego, jako głównodowodzącego.

Natomiast w G a l i c y i powiódł się plan doskonale. Zaatakowane przez przeważające siły z północy wschodu i południ. wschodu, austryackie armie musiały się cofnąć. W ciągu 6 tygodni wpadła niemal cała Galicya w ręce zwycięzcy, którego straże przednie poprzez Karpaty przedostawały się na Węgry.

Wówczas nastąpił atak Hindenburga w zach. Królestwie, który uwolnił sprzymierzoną armię od ciężkiego nacisku. Spowodował także **pierwszy wielki błąd generalissimusa** — r z u c e n i e g ł ó w n y c h s i ł r o s. a r m i i d o K r ó l e s t w a, aby tu wykonać (w centrum) wypad poza chroniącą linię Wisły; przez to obydwie **flanki** podstawił pod ataki nieprzyjaciela. Taki wódz, jak Hindenburg, rozporządzający doskonale manewrującem wojskiem i gęstą siecią kolejową, wykorzystał to natychmiast. W walkach listopadowych i grudniowych zaatakowana od północy armia rosyjska musiała się cofnąć z ciężkiemi stratami ku linii Wisły, i nawet tam potrafiła się utrzymać tylko dzięki silnym oszańcowaniom. A nawet i tu 22—24-go listopada pod Łowiczem, Brzezinami i Łodzią nie zbrakło sposobności generalissimusowi, aby wykazać swe zdolności strategiczne.

Gdy wielka rosyjska ofenzywa w centrum się nie udała, wraca arcyksiążę **do pierwotnego dobrego planu** — szukania rozstrzygnięcia na flankach.

Powoli zbierał on **na północy** nowe wojsko, lecz słabe ataki wojsk, których jakość się pogorszyła, złamały się bez wyjątku przed silnymi niemieckimi fortyfikacyami; ku końcowi stycznia armia rosyjska została rozbitą dzięki sztuce strategicznej Hindenburga.

Lecz g ł ó w n e g o rozstrzygnięcia szukał generalissimus (słusznie pod względem militarnym i politycznym) **na południu, w Karpatach.** Tu zgromadził on wszystko, co mógł, i chciał zmusić przeciwnika do rozstrzygnięcia wojny **w tych** okolicach.

Plan ten przez pewien czas miał widoki powodzenia. Być może rosyjski wódz by się przebił, gdyby istotnie spróbował akcyi przeciwko n a j s k r a j n i e j s z e m u prawemu skrzydłu sprzymierzonych przez wschodnie Karpaty, Bukowinę i Besarabię. Także pod względem politycznym taki kierunek ataku przyniósłby rezultaty pomyśne. Szedł bowiem w kierunku Rumunii i Serbii.

Zamiast tego Mikołaj szukał zwycięstwa tam, gdzie sam teren wydawał się być najdogodniejszym — w zagłębieniu **dukielskiem.** Przyszło tu do ataku frontalnego, który sam kolejno mógł być zawsze zagrożony od flanki prawej, od Dunajca. Wciąż ostrzej występowała krwawa brutalność prowadzenia wojny przez generalissimusa. Prowadził on we wciąż nowych atakach masowych swych przemęczonych niewolników wśród pokrytych śniegami gór przeciwko austryackim stanowiskom. Rewolwer oficera i karabin maszynowy poza frontem zastępowały wobec żołnierza brakującą wojsku siłę moralną. W ten sposób nasz wódz starał się swym masom narzucić swą wolę bezwzględną. W t e n s p o s ó b w. k s i ą ż ę p r z y g o t o w y w a ł s w ą p r z y s z ł ą k l ę s k ę. Niemcy na czas tak wzmocnili linię austryacką, że potrafiła dać sobie radę z atakami rosyjskimi. **Tutaj padł kwiat rosyj**

skiego wojska; najlepsze pułki zamieniły się na oddziały rekrutów bez oficerów. I gdy nadeszła chwila flankowego ciosu Mackensena, zbliżył się **początek końca.**

Gädke przyznaje, że w poszczególnych wypadkach zarządzenia Mikołaja były znakomite, i że ostatnio uratował on armię w sytuacyi bardzo trudnej.

Jeśli plany ofenzywne w. księcia skończyły się w końcu fiaskiem, to jest to rezultat nie tylko jego własnych błędów — są to **grzechy jego państwa** i jego rządu; jest to rezultat gwałtów i demoralizacyi, które trwały przez stulecia. Rząd, wychowujący niewolników, nie może spodziewać się, by z nich nagle wyrośli bohaterzy.

W każdym razie Turcy odczują wkrótce pobyt Mikołaja na Kaukazie. Przyniesie tam życie i ruch ze sobą.

Na froncie niemiecko-francuskim.

Berlin, 13 września.

Wielka główna kwatera wojenna donosi 12 września:

Na wielkiej części frontu żywa czynność działowa. Skuteczne rozsadzanie min w Szampanii i Argonach wywołały silne uszkodzenia rowów francuskich. Nieprzyjacielscy lotnicy rzucili wczoraj bomby na Ostendę, nie wyrządzając szkody. Nikt nie został zraniony. W nocy obrzucono deki londyńskie bombami z zapewnionym skutkiem.

„Szatańskie“ dalekowidze do celowania.

Wiedeń, 13 września.

(BK). Z wojennej kwatery prasowej donoszą: „Tiratore Italiano“ donosi: „Zdobyto teraz austryacki karabin, który na lufie posiada przyrząd optyczny, umożliwiający przez system pryzmatów umieszczenie pewnego oznaczonego celu na szerokiej przestrzeni przed celownikiem w ten sposób, że go łatwo można trafić. Przy pomocy tego nowego szatańswa strzelają nasi nieprzyjaciele przeważnie do naszych oficerów“.

Wobec tego stwierdza się, że nie posługujemy się ani tą, ani inną niedozwoloną w wojnie bronią, jakoto: duszącemi bombami gazowemi i kulami eksplodującemi. W ramach prawa międzynarodowego możemy w ten sposób się rewanżować, że przy każdem wojsku tworzymy oddziały strzelców wyborowych, którzy mają zadanie brać na cel oficerów i ewentualnie aparaty lotnicze.

Kronika wojenna.

Atak rosyjskich hydroplanów. Biuro Wolffa donosi: Dnia 12 b. m. przed południem kilka rosyjskich hydroplanów zaatakowało niemiecki krążownik przed Windawą i rzuciło 8 bomb, które jednak wszystkie chybiły celu. Jeden aparat nieprzyjacielski został zestrzelony i przewieziony do Windawy. Jego załoga, składająca się z dwóch rosyjskich oficerów, dostała się do niewoli. *Szef sztabu admiralicyi marynarki.*

Kolonialna armia francuska. „Petit Parisien“ donosi: Deputowany Pierre Nasee wniesie w Izbie wniosek o wydanie ustawy w sprawie zarekrutowania i zorganizowania armii krajowców w koloniach i krajach, pozostających pod protektoratem Francyi. Dziennik twierdzi, że siła tej armii już w najbliższej wiośnie wyniesie 700 tysięcy ludzi.

Klęska Rosyi.

Rosyjska ofenzywa nad Seretem.

Na zachód od średniego Seretu toczą się w dalszym ciągu zacięte walki. Rosyanie zdecydowali się widocznie po ostatnich niepowodzeniach w obrębie trójkąta twierdz wołyńskich rozpocząć w obrębie średniego Seretu silną ofenzywę. Ufortyfikowawszy się na wschód od Strypy wzgórzach, wojska austryackie odpierają gwałtowne ataki przeważających sił rosyjskich. Rosyanie otrzymują coraz to nowe posiłki.

W bagnach pińskich.

Sprawozdawca wojenny „Berliner Tageblatt“ pisze: Ściganie wojsk rosyjskich poprzez bagna pińskie odbywa się w dalszym ciągu. Rosyanie usiłują powstrzymać pochód sprzymierzonych, dotychczas jednak zostali wszędzie pobici. Na bagnach pińskich rozpoczęła się już jesień. Przed południem świeci jeszcze słońce, lecz po południu padają nieustanne deszcze i gęsta mgła osłania wszystko. Rosyanie otworzyli śluzy kanałów, prowadzących przez bagna, np. kanału Bug—Dniepr, aby zalać bagna i przeszkodzić pochodowi wojsk sprzymierzonych. Lecz mimo tych przeszkód sprzymierzeni posuwają się ciągle naprzód.

Wilno.

Wilno znajduje się przed upadkiem. Wojska niemieckie są już w pobliżu miasta. Samoloty niemieckie krążą nad miastem codziennie.

Konferencya rządu z blokiem liberalnym dumskim.

„Daily Mail“ donosi z Petersburga o konferencyi ministrów z przedstawicielami partyj blokowych Dumy, że konferencya ta miała przebieg bardzo podniecony i trwać miała do północy. Zdania samych ministrów były podzielone. Częścią wyrażali się oni przeciw przedłużeniu sesyi Dumy, która działa podburzająco na usposobienie ludności, częścią za współpracą z Dumą, jednakże nie za uznaniem jej wszystkich żądań. Na końcu zwyciężyło zapatrywanie bardziej pojednawcze. Ministrowie przyrzekli, że przedłożą na wyższem miejscu życzenia bloku Dumy. W każdym razie zdaje się, że niema powodu do obawy, iż przesilenie wewnętrzne energii prowadzenia wojny mogłoby przynieść uszczerbek, raczej blok sam żądał w pierwszej linii silniejszego prowadzenia wojny w dalszym ciągu.

Według petersburskiego doniesienia „Berlinske Tidende“ rada ministeryalna zebrała się, aby zająć stanowisko w sprawie postępowego programu pracy Dumy. W najbliższym czasie mają się odbyć rokowania między przywódcami większości Dumy a radą ministeryalną. Twierdzą z pewnością, że już osiągnięto porozumienie co do kilku kwestyj, że jednakże podtrzymywanem jest żądanie gruntownej r e o r g a n i z a c y i r z ą d u. Akcyę w tym kierunku prowadzą burmistrzowie Petersburga i Moskwy.

„Morning Post“ donosi z Petersburga: Czyni się obecnie wielkie wysiłki, ażeby gabinetowi Goremykina nadać inny skład i oczyścić go zupełnie z żywiołów reakcyjnych. Założono nową partyę, pod nazwą „p a r t y i r e f o r m y“, ma ona większość w Dumie i w radzie państwa. Partya ta wymogła już to, że ministerstwo wybrało pięciu swoich członków do pertraktowania z jej kierownikami. Gdy partya reformy przeprowadzi swoje żądania, miejsce Goremykina zajmie Kriwoszein. Sazonow zostanie ministrem spraw zewnętrznych, naczelnik organizacyj ziemstw ks. Lwow zostanie ministrem spraw wewnętrznych, burmistrz Moskwy Konowałow obejmie tekę handlu, a kadet Szingarew finansów.

Reakcyjne rządy w Rosyi.

(BK). „Riecz“ donosi, że jak w kołach rządowych słychać, rząd zachowuje się zupełnie odmownie wobec życzenia zarządu Moskwy i innych miast co do utworzenia t. zw. „gabinetu naufania“ i że organizacyom Moskwy wyraził swe niezadowolenie z tego, że takie życzenia wogóle są objawiane. „Riecz“ grozi partyi prawicy i jej prasie najcięższymi skutkami na wypadek, jeżeli nie zaniecha zwalczania zarządzeń liberalnych, potrzebnych dla obrony kraju. — W artykule p. t. „Krzyk rozpaczy z kraju“ kreśli „Riecz“ ogromne sekatury i ucisk, jakiego ludność na prowincyi doznaje teraz ze strony rządu, zwłaszcza dowolne sekatury, których doznaje prasa. Ziemstwom jest wprost zakazane ogłaszanie publiczne wypadków wojennych.

Z Rosyi.

Ewakuacya **Rygi** jest już ukończona. Ulice nie są już obecnie oświecane, a wstrzymanie ruchu kolejowego wywołało ogromną panikę w mieście.

Wiadomość o zmianie rosyjskiego naczelnego dowództwa wywołało w **Moskwie nowe demonstracye.** Manifestanci urządzili wiele pochodów demonstracyjnych przeciwko rządowi oraz poranili wielu policyantów.

KRONIKA.

W teatrze miejskim wystawiono w sobotę „Chlubę naszego miasta“ G. Wieda. Jest to historya o młodym sławnym malarzu, który wraca do swego rodzinnego miasteczka i uroczyście jest przyjmowany przez miejscowe wpływowe sfery. Wkrótce jednak małomiasteczkowa „moralność“ pod kierownictwem pastora wypowiada wojnę nieubłaganą człowiekowi innych pojęć i zapatrywań. Artysta bowiem — o zgrozo! — nietylko maluje nagie kobiety, lecz swą młodą modelkę zabiera z cyrku, gdzie znęcano się nad nią, do swego mieszkania. Pyszną jest scena, gdy na posiedzenie, urządzone przez pastora celem wpłynięcia na artystę, przybywa on sam i kolejno wyrzuca świętoszków za drzwi. Wkońcu postanawia opuścić swe miasteczko, które mu tak się dało we znaki. Na pożegnanie jednak dla własnej satysfakcyi sprasza miejscowe panie do siebie — rzekomo aby chciwym sensacyi kobietom (i pastorowi!) pokazać obraz nagiej Stelli (modelki). Zamiast tego wygłasza ironiczną mowę pochwalną dla rodzinnego miasteczka, gdzie tak bliźnich kochają, że wtykają nosy w ich najbardziej osobiste sprawy; wkońcu chwyta Stellę na ręce ku przerażeniu obecnego towarzystwa i oświadcza, iż opuszcza rodzinne strony r a z e m z n i ą...

W sztuce spostrzegamy niewątpliwie pewne, niezbyt jednak wielkie analogie z Ibsenem. Przypomina się n. p. „Wróg Ludu“. Analogia sięga miejscami do szczegółów — np. niechęć do prasy i wyśmiewanie jej reprezentantów (redaktor we „Wrogu Ludu“; pastor jako uosobienie paskudnej małomiasteczkowej moralności (Manders w „Upiorach“ i inni). Oczywiście charakter jednak ogólny sztuki jest zgoła odmienny — brak ibsenowskiego pogłębienia, ponurego kolorytu północnego itd. Co najgorsza jednak brak ibsenowskiej k o n c e n t r a c y i w rozwoju akcyi.

Przykładem jest akt III (przed budą cyrkową); dużo nieciekawych i niepotrzebnych epizodów, natomiast mało pierwiastków rozwijających akcyę lub charakterystykę osób. Ogólny koloryt sztuki — barwny, wesoły, lekki — bynajmniej nie odczuwamy ciężkiego ucisku, ciążącego ze strony „przeklętej zwartej większości“ nad silną indywidualnością.

Doskonale grał młodego artystę p. Leszczyński i dał sylwetkę bardzo sympatyczną z silniejszymi szczerymi akcentami w aktach II i IV. Stellę z wdziękiem grała młoda artystka Dygatówna. Znakomicie przeprowadzono niektóre role drobniejsze, np. hulaki barona (p. Mielewski), starego nauczyciela (p. Trzywdar) itd. Sądzimy jednak, że niektóre inne postacie zostały przejaskrawione, i to zarówno u autora w samej sztuce, jak i w wykonaniu (rozpieszczona córka konsula Słoneczko).

Widocznie i w naszem mieście owa wspomniana „miłość bliźniego“ daje się ludziom dobrze we znaki, skoro publiczność oklaskami podkreślała i nagradzała ustępy, skierowane przeciwko małomiasteczkowej „moralności“ (np. w przemówieniu staruszka-proboszcza)...

Rządy rosyjskie w Drohobyczu. Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Urzędowe sprawozdania z powiatu drohobyckiego dają okropny obraz wandalizmu rosyjskiej gospodarki w tej okolicy. Kradzieże, grabież, plądrowania i podpalania były na porządku dziennym. Domy tych osób, które uciekły, systematycznie plądrowano i niszczono. Jeżeli ludność nie chciała się zupełnie oddać na usługi nieprzyjaciela, postępowano z nią w sposób bezwzględny i brutalny. — Tam, gdzie byli kozacy, działo się ludziom najgorzej. Rabunki, wymuszenia, gwałcenie kobiet i samobójstwa były na porządku dziennym. W jednej gminie przed odwrotem z a b i t o w b e s t j a l s k i s p o s ó b 23 ż y d ó w. W kradzieżach i rabunkach dawali swoim żołnierzom przykład oficerowie. Żona komendanta miasta Drohobycza, któremu na nazwisko było Tilo, chodziła podczas swego pobytu tamże od domu do domu i wybierała sobie co najpiękniejsze urządzenia mieszkalne, obrazy, suknie itd. i kazała sobie te wszystkie rzeczy przynosić do domu. Przy wyjeździe pani ta, która do Drohobycza przyjechała z małym kufrem, potrzebowała 3 wagonów, aby zabrać zagrabione przez siebie rzeczy. Między innemi zabrała 6 fortepianów i kilka garniturów salonowych.

Pamiętajcie o funduszu dla dotkniętych klęską wojny!

Z przemarszu Legionów przez Podlasie.

Rewindykacya klasztoru w Leśnej.

Jako miejsce pielgrzymek słynął na Podlasiu klasztor w Leśnej z czczonym przez lud okoliczny obrazem.

W czasie tępienia przez carat unii na Podlasiu, a pobocznie i ostrej walki z obrządkiem rzymskim, Rosyanie zagrabili klasztor leśnieński, aby przygasić ognisko katolicyzmu, a zarazem cześć ludności, przywiązaną do danego miejsca, wyzyskać na rzecz prawosławia.

Stało się to w r. 1880 z rozkazu cara Aleksandra III, a z poduszczenia synodu, na którego czele stał ów Murawjew cerkwi rosyjskiej — Pobiedonoscew.

Klasztor, ongi pauliński, przerobiono nadbudową baniastych kopuł w duchu rosyjskim i osadzono w nim mniszki prawosławne, które zapomocą nieustannej propagandy, a także szkółek i ochron, do których nawet gwałtem wciągano dzieci unickie, starały się krzewić prawosławie.

W „Dzienniku Narodowym“ rysuje charakterystyczny obraz rewindykacyi tego klasztoru na rzecz ludności katolickiej przez legionistów świadek tej sceny M. Dąbrowski.

Oto ów opis:

„Dnia 16 sierpnia 1915 roku drogą do Leśnej jechał nieliczny oddziałek polskiej kawaleryi. Na czele kłusował kap. Śniadowski, przy nim kapelan I. pułku ks. Ciepichał.

Wszyscy mieliśmy w pamięci poprzedni dzień oddania ludności katolickiej kościółka w Drelowie na własność.

— W Leśnej nie zastaniemy w całej osadzie ani jednego katolika. Przecież to parafia wyłącznie prawosławna, gdyż katolikom nietylko chałup, ale okolicznych pól i łąk nabywać nie wolno było — odzywa się jeden Podlasiak-legionista.

— Nic to, zwołamy ludność z pobliskich wsi — brzmiała odpowiedź.

Z lasów wyłoniła się wreszcie „obitiel“. Tuż przy dawnym klasztorze już powstała nowa z cegły czerwonej wzniesiona cerkiew. Duży kompleks rozlicznych zabudowań otacza świątynie. Szybko rozeszła się wieść, że do Leśnej przybył ksiądz katolicki. Na ścieżkach, wiodących z lasu do osady, na polnych drożynach ukazały się liczne postaci. Spieszył lud podlaski do swego dawnego klasztoru. Obszerne wnętrze świątyni w Leśnej, zupełnie przerobionej na cerkiew prawosławną, wypełnił lud pospołu z legionistami brygady Piłsudskiego. Ośmioro dziatwy z gorejącemi świecami otoczyło ołtarzyk, na którym brewiarz księdza Ciepichała, mały krucyfiks, jedyną świętość katolicką stanowiły. Rozległy się słowa łacińskiej modlitwy, krople wody święconej spadły na ściany i posadzkę świątyni.

Lud w ciszy niezwykłej modlił się żarliwie. Na chórze legioniści nasi bagnetem wyłupywali tablicę, głoszącą, że klasztor ten car Aleksander III oddaje mniszkom prawosławnym. „Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi“ — intonuje kapłan.

W kościele zamiast śpiewu słychać płacz radosny. Starzy chłopi płaczą, jak małe dzieci.

Z chóru wynosimy tablicę na cmentarz. Stoi tu opodal krzyż prawosławny, na pamiątkę wyłączenia Chełmszczyzny wzniesiony przed trzema laty.

W tym czasie ks. Ciepichał głosi słowo Boże, przypominając ludowi jego męczarnie za wiarę. Baby w głos zawodziły.

— Panie ukochany, my pójdziemy tam zobaczyć, czy „on“ obrazu cudownego nie ruszył. Ja pamiętam jeszcze przed 35 laty, jak to się otwierał ten obraz — słyszę błagalny głos obok.

— Idźmy, bracia!

Bocznym korytarzem udaliśmy się w kilkunastu za „carskie wrota“. W dziwnem oczekiwaniu spędziłem kilka chwil przed starym obrazem katolickim, kryjącym cudowny wizerunek M. Boskiej z Leśnej. Powoli odsuwała się zasłona — któż zdoła opisać rozpacz ludu, kiedy odsłonięto zupełnie... pustą, wytłoczoną pluszem czerwonym ramkę.

— Zabrali, ukradli nasz obraz! Zabrali! Już niema — już nas opuściła Matka Boża!

— Ja widziałam, najstarsza monaszka wzięła obraz do samochodu — do Brześcia czy Mińska. Powiadała, że cudowny obraz ich wojsko musi obronić — mówi jakaś kobieta.

— Wam, panowie, Bóg pobłogosławi odebrać „im“ obraz. Wróci on tu do swego klasztoru — ufnie powiada jakiś Podlasiak.

Powtórzyła się scena z Drelowa. Oddaliśmy klasztor pod opiekę ludności katolickiej. Na murach świątyni umieściliśmy napis:

„Kościół ten po latach 40 restytuowany został przez kapelana wojsk polskich ks. Ciepichała w obecności świadków: kap. Śniadowskiego, poruczników Kamińskiego i Żmigrodzkiego, ob. Dąbrowskiego, żołnierzy z brygady Piłsudskiego, oraz licznych rzesz okolicznego ludu. Dnia 16 sierpnia 1915 r.“

Tablicę z chóru klasztornego, oraz krzyż prawosławny, na pamiątkę wyłączenia Chełmszczyzny, spaliliśmy na podwórcu klasztornym.

Leśna po latach 40 znowu powróciła na łono kościoła katolickiego.

Leśna, 17 sierpnia“.

Finlandya a Szwecya w obecnej dobie.

Zamiar rządu rosyjskiego przedsięwzięcia rekrutacyi w Finlandyi (opłacającej przymusowy okup w zamian za powinność wojskową) jakoteż wciąż wzrastająca samowola władz rosyjskich wywołują, jak podają źródła sztokholmskie, w kraju tym wielkie wrzenie. Gwałty rosyjskie: aresztowania, rewizye, zsyłki na Syberyę bez wyroków sądowych, nie zastraszają, lecz rozdrażniają ludność.

Szczególnie nienawistnym stał się generał-gubernator Seyn, na którego też podczas jego jazdy z Petersburga do Helsingforsu wykonany został zamach.

Oficyalnie rzecz przedstawianą jest w ten sposób, że pociąg pospieszny, którym jechał Seyn, na stacyi Perijarwi wpadł na pociąg towarowy, przyczem zniszczył 7 wozów. W pociągu zaś pospiesznym uległa uszkodzeniu lokomotywa, a kilka osób odniosło rany.

O dominujących w Szwecyi poglądach na stosunek wobec Rosyi i wojny napomykaliśmy już parokrotnie.

Dopóki Finlandya cieszyła się zupełną autonomią, Szwecya nie odczuwała bezpośredniego sąsiedztwa z caratem, miała pomiędzy nim, a sobą ów kraik, zgoła nie zaczepny, oddany pokojowej, kulturalnej pracy. Dopiero z miłego złudzenia co do bezpieczeństwa u wschodnich swych rubieży została Szwecya rozbudzoną, gdy rozpoczęła się w Finlandyi gwałtowna akcya rusyfikatorska i przeciwautonowiczna, kierowana z z Petersburga.

To zelektryzowało czujniejszych, u wielu jednak dawne, zakorzenione przeświadczenie, iż siedzą bezpiecznie, jak u Pana Boga za piecem, pozostało.

Jako przeciętna tych dwu poglądów utarło się bardzo zdanie, iż Szwecya sama zaczepnie w wir walki się nie porwie, chyba, gdyby ją ku temu pociągnęła Finlandya, szukając oparcia w Szwecyi przeciwko udrękom, doznawanym od caratu.

Tej opinii daje wyraz polityk szwedzki, prof. Kjellen, w czasopiśmie „Nya Dagligt Allehanda“. Pisze on mianowicie: „Jedno jest pewnem: jeżeli zjawi się powstanie finlandzkie — nadejdzie dzień i godzina Szwecyi. Gdyż wówczas nie my szukaliśmy okazyi, lecz ona nas szuka... To los, który puka do drzwi naszych. Wiele będzie wówczas inaczej wyglądało, niż obecnie i nastrój ludu, który słusznie zwleka z wtrącaniem się do polityki mocarstwowej, znajdzie się w obliczu zupełnie nowych podniet.

Mówmy, co chcemy: Stanowcza samoistność Finlandyi jest bezwzględnym warunkiem bezpieczeństwa Szwecyi po wsze czasy. Bez tego warunku nie możemy spokojnie spełniać naszych zadań. I skoro kwestya finlandzka z zewnątrz zostanie wysuniętą, poczujemy, że godzina Szwecyi uderzyła.

Nie gonimy za tą godziną przeznaczeń, ale gdy ku nam przyjdzie, wtedy chcemy z pomocą bożą stać się godnymi naszego szwedzkiego imenia i dziedzictwa i nie cofnąć się z naszego posterunku“.

Długoletni pokój w Szwecyi, jej usunięcie się od polityki europejskiej, jej względnie niewielkie siły, a z drugiej strony zrozumienie, że chwieje się olbrzym rosyjski, który Szwecyi tyle krzywd zadał i który w swym zaborczym pędzie nie przestał jej zagrażać, powoduje spopularyzowanie się takiego stanu psychicznego, przy którym znaczna część społeczeństwa szwedzkiego wypatruje jakiegoś fatum, któreby bez wyzwania ze strony Szwecyi, zniewoliło ją jednak do chwycenia za broń przeciwko odwiecznemu wrogowi — caratowi. Najprostszem byłoby wyjściem, gdyby Finlandya wobec wiarołomstw rosyjskich i gwałtów zdecydowała się zwrócić do Szwecyi z jakąś prośbą o pomoc, czy konkretną propozycyę n. p. unii szwedzko-finlandzkiej.

Jakiś, słowem, pierwszy krok ze strony Finlandyi byłby zarazem pokryciem Szwecyi wobec sąsiadki Norwegii, któraby na plany zaborcze, wychodzące bezpośrednio z samego Sztokholmu spoglądała podejrzliwie, choćby ta „zaborczość“ była pewnego rodzaju rewindykacyą (gdyż Finlandya została przez Rosyę oderwaną od Szwecyi).

Inny zaś charakter miałoby wtrącenie się Szwecyi, gdyby inicyatywę doń wniósł udręczony kraj, doprowadzony do rozpaczy gwałtami rosyjskimi... Zresztą w interesie Szwecyi leżałoby i kompletne usamodzielnienie Finlandyi, przy którem Szwecya żadnego nie uzyskałaby wzrostu. Bo dla Szwecyi jedyną zmorą i obawą jest to, by mrowie sołdatów rosyjskich nie stało u jej granic bezpośrednio.

Oświata w Królestwie Polskiem.

II.

Szkolnictwo wyższe i początkowe.

Omówiwszy szkolnictwo średnie w Królestwie, przechodzimy obecnie do innych stopni oświaty urzędowej. W r. 1869 rząd rosyjski zamknął warszawską szkołę główną, otwierając równocześnie uniwersytet z językiem wykładowym rosyjskim. W podobny też sposób utworzono ze szkół polskich instytut agronomiczny puławski i instytut weterynaryjny. Mimo braku innych uczelni wyższych w kraju, ilość słuchaczów na uniwersytecie warszawskim przez pewien czas zmniejszała się stale. Gdy szkoła główna miała ich 1302, to uniwersytet warszawski w r. 1870/1 — 1020, w r. 1873/4 — 651, a w r. 1876/7 — 445. Na to zmniejszanie się liczby słuchaczów wpływał nietylko język rosyjski wykładów, lecz również bardzo niski ich poziom i kierunek. W r. 1904/5 było słuchaczów na uniwersytecie warszawskim 1484, w tem katolików 1100. Z tych cyfr widzimy, że już przed rokiem 1905 głównemi źródłami wyższego wykształcenia dla kraju nie były uczelnie rosyjskie w Królestwie. W dobie bojkotu szkolnego uniwersytet warszawski posiada (r. 1913/15) 293 katolików, politechnika (r. 1912/13) 233, instytuty weterynaryjny i puławski mniej niż 20, a kursa żeńskie przy uniwersytecie 19. Jeśli zestawimy tych kilka setek akademików, kształcących się w Królestwie, z tysiącami młodzieży, rozproszonej po wszechnicach Galicyi, Rosyi i całej Europy, to przekonamy się, że ogromna większość młodzieży polskiej z Królestwa studyowała podczas bojkotu szkolnego za granicą.

Co do szkolnictwa **początkowego**, to ono również jak i wyższa oświata urzędowa służyła prawie wyłącznie celom politycznym. Rząd rosyjski nie troszczył się nigdy o uposażenie Królestwa w dostateczną ilość szkół początkowych. sprowadzając tylko do szkół już istnieją-

cych jak największą ilość nauczycieli z głębi Rosyi, których zadaniem było wpajać ducha rosyjskiego w dziatwę polską. Jak małą była liczba tych szkół, świadczy fakt, iż Warszawa w r. 1904 przy ludności 771.000 miała tylko 211 szkół początkowych. W całem zaś Królestwie z pośród dzieci w wieku szkolnym płci męskiej uczęszczało do ludowych szkół rządowych 16·1%, z pośród dziewcząt 8·5%. Wielka stosunkowo była w Królestwie ilość szkół synodalnych, które, jak twierdził oberprokurator, służyły celem „odrodzenia unitów“ i „usuwania z życia domowego modlitw polskich“. Rządowych szkół ludowych było w Królestwie w r. 1903/4 — 3821, uczniów 194.082 a uczenic 98.828, w r. 1912/13 zaś szkół 4641, uczniów 207.607, uczenic 117.491, ogólny zaś procent katolików wynosił 81%.

Jak widzimy z tej cyfry procentowej, im wyższy jest szczebel oświaty urzędowej, tem mniejszy posiada ona odsetek uczniów Polaków. Tak samo, jak już wykazaliśmy, im wyższa klasa szkół średnich rządowych, tem mniejszy jest w niej procent młodzieży katolickiej.

Na zakończenie charakterystyki oświaty urzędowej w Królestwie Polskiem, podaje p. Wakar ciekawe cyfry co do **analfabetyzmu.** I tak według niego było niepiśmiennych wśród ogółu ludności Królestwa w wieku:

10—20 lat — 46%
20—30 „ — 40%
30—40 „ — 50%
40—50 „ — 50%
50—60 „ — 63%
60 i wyżej — 65%

a więc przeciętnie było niepiśmiennych **50%.**

Na razie ograniczymy się tylko do tych cyfr i faktów z ciekawej książki Wakara, odsyłając czytelnika po dalsze do źródła.

Wojna wśród lodowców.

Wojna włosko-austryacka, tocząca się od kilku miesięcy wśród niedostępnych szczytów i lodowców alpejskich, ma swój specyalny charakter, który ją wybitnie odróżnia od innych terenów światowej wojny. W wojnie tej nie znaczy tylko same uzdolnienie wodzów. Nie decydują o jej wynikach tylko sztaby, kierujące operacyami gdzieś poza frontem, lecz front sam, — każdy pojedyńczy żołnierz, który ukryty za blokiem skalnym z wytrwałością myśliwego godzinami oczekuje na chwilę strzału.

W wojnie tej strategia odgrywa małą rolę, główne znaczenie ma organizacya: budowa dróg, zaprowiantowanie, dowóz amunicyi. Sprawy te są bardzo ważne, lecz właściwe znaczenie w tych walkach ma sam człowiek. Częstokroć bowiem od jego szybkiej decyzyi, zręczności, ruchów i odwagi zależy prawie wszystko. Toczy się tu bowiem walka o każdy złom skalny, o każdy szczyt, o każdą ścieżkę.

Pole widzenia jest tu jeszcze więcej ograniczone, aniżeli w walkach na równinach. Żołnierz widzi dokoła tylko parę kwadratowych metrów nagich skał. Nigdy on nie wie, co się dzieje na sąsiednim odcinku. Gdy zaś nadejdzie mgła i otoczy wszystko nieprzejrzaną zasłoną, musi on wysilić całą swą przytomność umysłu i odwagę, aby ujść czyhającej na niego zasadzki wroga. Żołnierz nie myśli tu, iż jest cząstką olbrzymiej armii; ukrytemu za skałą wydaje się, iż sam stacza walkę z wrogiem.

Walki takie, tak odmienne od walk równinowych przynoszą z sobą z natury rzeczy cały szereg epizodów i zdarzeń ciekawych i oryginalnych, właściwych tylko wojnie wśród szczytów, przepaści i lodowców.

Do najciekawszych epizodów walk górskich należy ostrzeliwanie pozycyi ciężkimi granatami. Epizod taki opisuje barwnie korespondent „Berl. Tageblattu“ Strobl. Wśród niezmąconej ciszy gór, pisze on, słychać najpierw lekki trzask, jakby łamanego gdzieś w oddali drzewa. Trzask ten, wzrastając z każdą chwilą, przemienia się w potężny huk, który odbija się głośnem echem o strome ściany skał: sprawia wrażenie nadlatującej gdzieś z oddali lawiny. Mimowoli podnosimy oczy w niebo, oczekując że na ciemnem jego tle ukaże się ognista rakieta lecącego granatu. Lecz w tej chwili potężny huk w głębi zwraca naszą uwagę w tę stronę.

Widzimy w oddali skłębioną chmurę gazów, wyrwanych części ziemi i pogruchotanych złomów skalnych. Chmura ta wznosi się zwolna do góry, pokrywając na krótki czas szarą, złowróżbną zasłoną najbliższe skały i drzewa. Zdala wśród niebosiężnych szczytów rozlega się drugi huk, trzeci, czwarty. Wprost niepodobna zrozumieć, w jaki sposób mogli ludzie ustawić działa na tych niedostępnych urwiskach skalnych. Działa, haubice i moździerze znajdują się tu na tak niebosiężnych turniach, na które przed wojną zaledwie doświadczeni alpiniści wedrzeć się mogli. Niejednokrotnie ludzie i zwierzęta musieli wytężać przez sześć dni wszystkie swe siły, aby ustawić działo na wskazanej pozycyi.

Niema tak niedostępnej góry, na którąby nie wciągnięto działa. Gdy już nie można inaczej, wciąga się działo zapomocą specyalnie urządzonych wind. Żołnierze muszą pokonywać wśród gór olbrzymie wprost trudności. Na ogromnych wysokościach, wśród lodowców i bezdennych przepaści i złomów skalnych muszą przedzierać się nieraz całemi godzinami, narażeni nieustannie na kule nieprzyjaciół. Deszcze, śnieżyce, wichry i burze zmuszają ich nieraz do nadludzkich wysiłków. Każdy żołnierz ma do tego całe swoje wyekwipowanie około 25 kilogramów, oprócz tego większą ilość amunicyi, prowianty i granaty ręczne.

Wszystkie, najśmielsze nawet wycieczki turystów alpejskich są niczem w porównaniu z tem codziennem życiem wśród gór i zasadzek wrogów.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Kubasek. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 13.